

TERESA BĘTKOWSKA

Czy uszka to małe uszy?

– Ja mam syna i ładną kurkę – oświadczył z dumą Helmut Lektorka. Aleksandra Goldyn, która usłyszała to dziwne wyznanie starszego już pana, na moment zaniemówiła. Jaką kurkę?! Po chwili wszystko stało się jasne: Helmut, jak wszyscy Niemcy, "c" czyta jako "k". A jego "kurka" ma na imię Dagmara i jest bardzo piękną dziewczyną, która studiuje filozofię w Monachium.

Aneta Kawa, współzałożycielka Center of Polish Language "Varia", opowiada historię, którą też można zaliczyć do zabawnych gagów językowych. Otóż gdy zapylała studentkę prawa, uczącą się na krakowskim kursie języka polskiego, dlaczego jest taka smutna, ta jej odpowiedziała: "Jestem bardzo zmęczona, bo jechałam autobusem i kierowca musiał co chwila brać jakąś kurkę".

– Tu muszę natychmiast wyjaśnić, że to brzydkie słowo Sylwia stworzyła spolszczając sobie *eine Kurve nehmen*, co po niemiecku znaczy brać zakręt – tłumaczy skwapliwie ową studentkę pani Aneta, germanistka z dyplomem Uniwersytetu Jagiellońskiego. I od razu dopowiada dziesiątki innych zabawnych historyjek, które dowodzą, jak obco krajowcy łamią język, ucząc się naszej rodzimej mowy. Albo jak słowo kombinują, aby ułatwić sobie przyswajanie polskich słówek. Mario, na przykład, do włoskich czasowników zwykł dodawać końcówkę -ować. I tym sposobem czasem udawało mu się trafić: reperować, indykować, montować... Gorzej znacznie kojarzył Karol z czeskiej Pragi. Bo jeśli dla nas "krowiny" to poczciwe krowy wypasane na łąkach, to w jego kraju słowo to oznacza krzaki.

Wiek bez znaczenia

Na nauki do krakowskiego Centrum Języka Polskiego zjeżdżają starsi i młodzi – z Azji, obu Ameryk, Australii, Afryki i Europy. Obok nastolatków można tu spotkać kilkudziesięcioletnie, eleganckie panie czy nawet 82-letniego pana. Wiek nie ma znaczenia. Tu bowiem liczą się chęci. Pasja, z jaką zostaje podjęta edukacja. A ponad wszystko – motywacja!

Kanny z Austrii dla Tomka z Tarnowa postanowiła nauczyć się języka polskiego – w efekcie została w naszym kraju, teraz kończy architekturę wewnątrz w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Lukasz, filozof z wykształcenia, zatrudniony w Kanadzie jako eks-

pert rządowy do spraw Eskimosów, przez rok zgłębiał tajniki gramatyki, by w oryginalne móc czytać Czesława Miłosza.

Christopher z Norwegii zaciekałony jest filozofią Ingardena, a Ana ze Szwecji prozą Gombrowicza – chcą dziela tych mistrzów poznać też w oryginalne.

Koreańczyk przedłożył lektorom listę polskich filmów z prośbą, aby mu pomogli je skompletować, a może i kilka wspólnie z nim obejrzeć.

Małżeństwo ze Stanów Zjednoczonych, baptyści, pracowali pilnie nad wymową, gdyż zamierzali w Polsce pozostać i tu szerzyć swoją wiarę.

Profesorowi w średnim wieku, z renomowanej angielskiej uczelni, tak bardzo podobają się Polki, że chciał je nie tylko podziwiać, ale i rozmawiać z nimi w ich ojczystym języku.

Ksiądz z USA w swojej parafii ma polskich emigrantów, dlatego postanowił ich dzieci nauczać religii w języku polskim.

Angelika z Argentyny jest organistką w polskim kościele, uznała, że powinna znać język.

Igor z Bułgarii chce uczyć polskiego w swojej szkole. Andrea ze Szwajcarii chciał poznać jakiś egzotyczny język i ponad chiński i japoński przedłożył właśnie polski.

Gill z Australii ma polską rodzinę i bardzo chce z nią rozmawiać...

Notes dziennikarski puchnie, tych powodów odnotowałam sporo. Czy tak motywowane przedsięwzięcie rzeczywiście udaje się komuś w pełni zrealizować? Organizatorzy szkoly twierdzą, że w większości przypadków tak. Bo motywacja jest silna.

W dwa tygodnie?

Krakowska szkoła przy ul. Michalowskiej, ucząca obcokrajowców języka polskiego, liczy sobie 14 lat. I wciąż się rozwija. Głównie dlatego, że coraz więcej ludzi z całego świata interesuje się naszym krajem, chce go zobaczyć, bliżej poznać.

To poznanie może być dłuższe.



Zajęcia w szkole odbywają się w grupach cztero- lub sześciuosobowych. Co ciekawe – te grupy są mieszane. Obok, na przykład, kursanta ze Sri Lanki i Chin, siedzą kursanci z Kolumbii, Szkocji, Belgii, Brazylii...

Może też mieć wymiar krótkiego, zaledwie 2-tygodniowego spotkania z Krakowem i jego okolicami, z jego kulturą – choć przede wszystkim z dobrze wykształconymi lektorami (polonistami z wykształcenia, którzy znają też znakomicie języki obce), którzy skupiają się na nauczaniu przyjezdnych języka polskiego. Wybór kursu należy do uczestników. Czy w ciągu dwóch tygodni można nauczyć się języka obcego?

– Nikt z nas nie twierdzi, że w tak krótkim czasie można opanować obcy język. Na pewno jednak można rozbudzić zaniepokojenie nim, podjąć pierwsze kroki, osłuchać się, zacząć mówić i czytać. Albo można (na stosownie wyższych stopniach nauczania semestralnego) uzupełniać językowe luki poprzez konwersację czy lektory, w czasie których baczniejszą już uwagę zwracamy uwagę na pisownię – mówi Aneta Kawa. Na potwierdzenie tych słów otrzymujemy do wglądu ankietę, w których uczestnicy – na ogół już po polsku i prawie zawsze pozytywnie – oceniają nie tylko kurs i nauczycieli, ale i zdobyte przez siebie umiejętności.

Na Wawel? Nie, do Smoczej Jamy!

"Czy uszka to małe uszy, a gołąbki to małe gołębie?". "Czy wściekły pies to jest to samo co agresywny

bullterier?" – dla obcokrajowców są to podchwytliwe pytania. Jednak już po dwóch tygodniach nauki języka polskiego radzą sobie nieźle – w teście sprawdzającym podają prawidłowe odpowiedzi.

– Nietypowa forma nauki to nasza specjalność. Lekcje języka odbywają się w plenerze, w czasie wycieczek rowerowych. W klubach studenckich, pubach i barach mlecznych, gdzie uczestnicy kursu próbują zamawiać potrawy po polsku. Podczas wspólnego przyrządzania posiłków, organizowania rozmaitych imprez typu urodziny lub imieniny. Także w kinie, gdzie oglądają polskie filmy, tyle że np. z angielskimi napisami. I oczywiście podczas zwiadzenia (nietypowym szlakiem, a jakże – np. schodzimy do Smoczej Jamy), miasta z przewodnikiem – wyjaśnia pani Aneta.

Atrakcyjne formy pracy z uczestnikami kursu to jednak nie wszystko. Właśnie siedzę w jednej z salek, której ściany udekorowane są cytatami z filmu *Rejs* i plakatami filmowymi. Odbywa się klasyczna lekcja: lektor prowadzi zajęcia z kilkoma tylko osobami, choć każda z nich z innego kraju. W atmosferze wyjątkowo przyjaznej, sprzyjającej zdobywaniu wiedzy.

– W ramach 2-tygodniowego spotkania zapewniamy 40 godzin nauki w szkole, w grupach cztero- lub sześciuosobowych, nigdy większych. Co ciekawe – te grupy są mieszane. Obok, na przykład, kursanta ze Sri Lanki i Chin, siedzą kursanci z Kolumbii, Szkocji, Belgii, Brazylii... – dopowiada pani Ola, która od niedawna jest z Centrum.

Nie do przelknięcia...

Kilkaset osób rocznie wyjeżdża z Krakowa z podstawową albo i zgłębiającą znajomością języka polskiego. Wiele uczestnikom kursu wizyta w naszym kraju pozwala też na całkowitą zmianę o nim wyobrażenia...

Padają stereotypy – jeden po drugim. Nie można przecież w Polsce spotkać białych niedźwiedzi (jedyne wawelskiego smoka zięjącego

ogniem!) – Polak to wcale nie złodziej i niekoniecznie w jego obecności trzeba obydwoma rękami chronić torebkę; nie widzi się pijaków na każdym kroku; brudem się wcale nie odróżniamy od innych krajów – choćby Francji czy Włoch; nie jest też prawdą, że Polaka nie stać na obiad w restauracji czy piwo lub kawę w kawiarni – tych lokali nie dość, że w Krakowie jest pełno, to wszystkie są wypelnione po brzegi.

Stereotypy padają, przybysze z innych krajów dostrzegają gościnność i otwartość Polaków na innych, podobają im się ładnie ubrane, zadbane kobiety i bardzo dobrze zaopatrzone sklepy. Chwalą też polskie potrawy, choć nie ukrywają, że: kiszka, flaki i smalec to dla nich strawy nie do przelknięcia.

– Oni poznają naszą kulturę, zwyczajnie, a my staramy się to wszystko wzbogacić o znajomość języka polskiego. Podczas zajęć usiłujemy też korygować językowe błędy kursantów. Dzieci emigrantów w wielu przypadkach wyniosły z rodzinnych domów język gwarowy albo pełen kolokwializmów – dlatego poprawiamy dziewczynę, gdy mówi, że od wczoraj w mieszkaniu coś jej "capi" – bo ma powiedzieć: śmierdzi. Albo gdy mówi, że jest "nawalono" – podpowiadamy: zmęczona.

Obserwacje poczynione przez lektorki są cenne. Jedną z nich zwróciła uwagę na to, że np. kursanci z krajów zachodnich bardzo szybko opanowują pisownię. Twierdzą, że dla nich to "błotka", bo po polsku pisze się nieomal fonetycznie. Gorzej z pisaniami i czytaniem radzą sobie studenci z Azji.

A jak z tymi, którzy przyjeżdżają ze Stanów Zjednoczonych? – pytam, bo Amerykanie, po Niemcach, to największa grupa ludzi uczących się w Krakowie.

– Dla nich język polski jest zwyczajem drugim językiem, jakim chcą się posługiwać. Co ciekawe: w przeciwieństwie do Anglików zazwyczaj konwersować od razu, bez żadnych zahamowań, bez – jak mówią – obciachu. □



Lekcja w plenerze, w czasie wycieczki rowerowej